

Do reformatorskich propozycji Jerzego Hausnera mam stosunek ambiwalentny. Ich autor ma bowiem rację w diagnozach czyściowych, nie ma jej natomiast w swojej koncepcji, a raczej koncepcji, przedstawianej jako koncepcja, terapii. Przeciwnicy minionego etatyzmu (bo przecież nie socjalizmu) stanowią u nas cięgle bagaż inercyjny, a dobijanie się do państwowej kasy to popularny sposób bycia. System finansowania działalności kulturalnej wymaga niewątpliwie reformy, administracja kultury to racjonalizacji, instytucje kultury to weryfikacji. Konieczna jest dalsza pluralizacja źródeł finansowania, osłabianie administracyjnych zależności, wzmocnienie samorządowych, społecznych i prywatnych źródeł kultury.

Ale kultura nie reformuje się w ten sam sposób, co przemysł tekstylny, ponieważ jej tkanka jest innej natury i trzeba rozumieć jej specyfikę. Zresztą i w tym, co zajmują się przemysłem kulturalnym, nie widać wytwórczości oprócz kapitału finansowego liczący się także kapitał ludzki (uważam przyrodowo ich za argon, którego nie znosz) i można zyskać na pieniądzu, tracąc na ludziach, co z czasem okaże się także stratą finansową. W kulturze ten związek jest o wiele bardziej złożony, zawikłany i wrażliwy. Ci, którzy tego nie czują, myślą o bilansach bankowych z twórczością kulturalną. Obawiam się, że w tym nie proponują się nam tak zmyślnie.

Krótko mówiąc, trzeba najpierw rozpoznać koncepcję kultury, a potem rozważyć możliwości jej ulepszenia. Mechaniczne sformułowanie finansowania niczego nie ulepszy, a wiele zapewne pogorszy. Dyskutować z Hausnerem należy, ale nie z finansowej, lecz z kulturalnej perspektywy.

Andrzej Mencwel